WIERSZ.

Speremus quid volumus, sed quod acciderit, feramus!
Cic: pro Sextio—

Boże! czy zdarzasz co? czy nie? Tyś Bogiem
Żeś Twórca, za toć dług mój wiernie służyć:
Czy rodzi ziemia? czyli schnie odłogiem?
Czy patrzysz na świat? czy chcesz oczy mrużyć!
Być Panem moim nigdy nie przestajesz
Ja sługa, dajesz mi co? czy nie dajesz!

Nie mus Twą dobroć przywiódł mię ulepić,
Ciekłe żywioły liczbą związać w zgodzie:
Podzielić wszystko, porożnić, pokrzepić,
Własne potrzeby dać wszem ku wygodzie:
Nie zazdrość, która: choć ma przecież mało,
Wieczny! na Tobie, w sobie niezbywało. —

Lecz niedościgła wola z widzimi się
Dla końców, które w sobie powiązane!
Y gdzie ich węzły? szperać nie godzi się!
Zlicz kto atomy w powietrzu rozsiane?
Prawa nikt niema, Boskich myśli pytać,
Jedno byłoby, co wiatr próżny chwytać—

A Twa

Twa ręka, wſzyſtko żywi nieſkurczona,
Wiele ogromnym ſłoniom ſłodkiey trzciny
Trzeba, y jakie dla ptaſząt naſiona
Na żer! czym żyje w laſach ptak jedyny?
Wróbel na ſtrzeſze, a co polna krówka
Gryzie, co komór wieſz: co ſkrzętna mrówka.

Twojey kto mierzy zapaſy ſpiżarnie
Kto prawo piſze, ten w rozum obrany!
Ty nie ſzaſujeſz Łaſk Twych nigdy marnie,
U Ciebie wſzelki ruch jeſt zapiſany!
Cóż do mnie, żeś jeſt ſzczodrſzy moiey Braci?
Gdy wieſz, jak który dary Twoje płaci —

Co do mnie? w ſzczęściu, kto po gardło brodzi,
Co do mnie? komu otworem ſkarb Pańſki?
Komu ſiedm kłoſów jedno ziarno rodzi?
Co do mnie? zdrowy kto jak Cedr Libańſki?
To do mnie: mówić, wſzyſtko dobrze Panie,
Temu źle: któren, że źle, ma mniemanie —

Y Garncarz z gliny co lepi naczynia
Gruchocze jedno, a drugim ſię pieści!
Przecież Garncarza zdania nie obwinia
Pierwſze, za co go, w wyborze nie mieści?
Móy ty, czy ſtawiſz mnie na czele z złotem,
Móy ty, czy tłukąc mięſzaſz z podłym błotem —

Móy

Móy ty: czy gdy ci ſłużę niechceſz płacić,
Móy ty: niewdzięcznych acz obdarzaſz ſzczodrze:
Choć głaſzczeſz tego, co Twoje zwykł tracić!
Moja rzecz mówić: rób Panie, tak dobrze;
Y to że każeſz, bym bez braku czynił,
Y gdy mnie rzucaſz, aczem mniey przewinił —

Ale znaſz Panie! żem żyjąc mniey zgrzeſzył,
Żem wſzyſtko zrobił co mi zalecono:
Żem każdy ukaz wraz wykonać ſpieſzył
Nigdym nieſtęknął, że nie doſtarczono:
Tyś rzekł, mów: ſługa dziś mniey użyteczny:
Bom czynił, co chciał, bym czynił, Pan wieczny

Pſi rodzay, głód im gdy zacznie dopiekać
Drugich pſów, jak ſię do ſyta najedzą:
Gryść chlebo-dawców, ſkomleć, wyć, i ſzczekać:
Nie, Panie! uſta moje nie powiedzą:
Czemu mi rzucaſz małe odrobiny,
Wolno Ci Boże, acz bym był bez winy?

Piawek żarłocznych, co nie ſſą aż wprzody
Uſzczkną, y ſzczypiąc krwią ſię nalewają:
Sępow, których ród, gdzie lodowe wody
Na paſtwę wielko-ryby wyrzucaią:
Dość mi na małym, równe dzięki śpiewam,
Czy mały z rąk Twych, czy kęs wielki miewam.

 Pa-

Panie! wiesz: na Cię patrzą oczy moję
Ja, Twa potulna psina, liżę nogi:
Ale gdy tak chce widzi mi się Twoję
Bym w niedostępne Twe niewchodził progi:
Nie będę szczekać, jako pies za drzwiami,
Lecz skomlnę cicho: tak chce Pan mieć z nami—

Jezli świat z Twojey Ręki żyje cały,
Ni w parny czerwiec ziemia bez ochłody;
Ni klon soczysty, ni krzew trawki mały,
Ni kruk bez rosy, ni ryba bez wody:
Słowem, jeżeli y motyl ma dosyć?
Po cóż mi więcey jak udzielasz prosić?

Jezli na grzędzie rydlem nie ruszoney,
Poi rumiane obłok chłodny róże:
Jezli pięknieysze w swey sukni czerwoney
Nad Salomona wyzłacane łoże?
Y mają na tym dość, Pan tak utworzył!
Nic nie pomoże, chybabym chuć mnożył—

Tyś wlał w mą duszę, żądze y nadzieje,
Pragnę od Ciebie wszystko mieć, ale Ty
Gdy zechcesz myśli niechay wiatr rozwieje,
Z niemianey rzeczy nie ucierpię straty:
Y owszem: darmo, duch aby miał boli,
Niech niema, gdy ten wyrok Twórczey woli—

Lecz

Lecz nie grzech Panie! chcieć dobra, y czekać,
Y cicho znosić, gdy drugiemu da się:
To grzech nie wziąwszy, u drzwi skrobać, szczekać:
Alboż nie wolno Pan by mówił, zasię?
Chcieć, spodziewać się, cierpieć, czekać moje:
Dać, nie dać, w ręku szafarza to dwoje—

Przecięż ja nie pies, nie piawka, nie kwiatek,
Ni sęp, ni drzewa pień co na spalenie:
Ni wron, ni plotka, ani na ostatek
Liche, co żyje tylko dzień stworzenie:
Swiadczy natura! że ja Górnych powiek
Jestem duch Nieba, y rozumny człowiek—

Przepuść mi duszo psia niedzielna ciałem,
Gdy się ostatnia twoja krew wyleje:
(Ja cię upodlić w moim wierszu śmiałem,)
Lecz ach! czem próżną twą parę wiatr wieje,
Wiele ja czerpnąć chcę z Twojey nauki
Słyszcie o wieki! i wieków prawnuki!

Prawda że człowiek Pan jest nad żywioły,
Ze zwierze zniżył, że żyie potomny:
Lecz brak wdzięczności powinney być szkoły
Twórcy niewierny, Władzcy wiaro-łomny:
Wzgardziciel: wszego, co Bóg dał nie syty:
Albo łakomy, albo nieużyty—

To-

Tobie jestestwo, które wszystkim włada,
Wlało wierności w krwawą duszę tchnienie:
Tę między zwierzem pies własność posiada,
Ze Panu swemu wierny nieskończenie!
Zna czyi jest, słucha, czci, smutnego cieszy,
Boi się, pilny, zawołany spieszy —

Z oczu skinienia poymuje rozkazy,
Ratuje Pana w niebespiecznym czasie,
Zbity zawyje, czując ból, i razy
Wraz zapomina, wołany wraca się:
Przypada do nog, y zwija się cały,
Liżąc te ręce, które go smagały —

Własnego Pana rozweselić umie,
Pochwały sobie przyzwoite czuje:
Zganiony błędy poprawić rozumie,
Y dając znaki wdzięczność okazuje;
A za co raz że zbroił, cierpiał rany,
Strzeże się pomniąc, iż za to karany —

Ten Pana choćby popłynął za morze
Y w słońca upał, co w znaku lwa piecze:
Czy w dżdżyste slagi, czy gdy piorun porze
Krwawe obłoki, na krok nie uciecze:
Lub kiedy zimne Alpy Pan przebywa
Cierpi wraz zimna, wraz w ciepło spoczywa —

w Zy-

W życia utracie, gdy nieprzyjaciele,
Zdradliwie Panu duszę wydzierają:
Rzuca się, zboyców ugryzając śmiele,
Dogania wszędy, kędy uciekają:
Y w gminie nawet zwąchawszy wydaje
Gdy naszczekując kąsać nieprzestaje —

O ty! którego pamięć w księgach smutna
Coś był od łotrów w pustyni zabity!
By cię paszcz zwierza nie zżarła okrutna,
Lub kruk padliny podróżney nie syty:
Przyday wierszowi, żeś pogrzebion cały,
Psie oczy w straży twoje zwłoki miały —

W Epirze niegdyś dobra krew przelana
Nie było zbóycy, skrył się winowayca:
Zbiegał pies Miasto — sierota bez Pana,
Wąchał, aż znalazł, wyszukał gdzie zdrayca:
Póty nań skakał, rwał, kąsał, y szczekał,
Aż zboycę wzięto, gdy próżno uciekał —

Król Garamantow z Państwa wypędzony,
Przez złość poddanych, z samego przesądu:
Był od psów dwóchset z pilnością strzeżony
Gdy go wyroki wracały do rządu:
Psi co na straży czujący obsiedli
Zdrowego na Tron z wygnania przywiedli —

Kie-

Kiedy Licyiſki Jaſon poległ w grobie
Y pies z tęſknoty znudził życia chwile:
Pędzić za cieniem Pańſkim obrał ſobje
Gdy zadechł z głodu przy ciepłey mogile
Zbici, odbiegli domów ſwych Cymbrowie,
Pſi ich majątki ſtrzegli, y ſtąd zdrowie —

Twóy Lizymachu Hirkan gdy twe zwłoki
Po duſzy złocie Królewſkiey od ciała;
Unoſił z dymem płomień pod obłoki
Nie znióſł, by jedna bez twojey żyć miała;
Miłości zbytkiem w ludziach nieſłychanem
Wſkoczył na ogień, zgorzał z tobą Panem —

Pſi domyſł wrogów Pańſkich wiatrem czuje,
Krzywi ſię na tych, z rąk ich nic nie bierze:
Tym co ich głaſzczą miłość ukazuje
Y ſłużyć ſtałe zawiera przymierze:
Wierny towarzyſz pies, y w nocy ciemney
Czy w dnia przygodzie jaſney y przyiemney —

Dla przyſług Pańſkich ſcigać wiatr rzuca ſię,
Słedzi, gdzie w zimie ſpi niedzwiedź ponury:
Y na odyńca napaść odważa ſię,
Choć ten w kły zbroyny, ow w oſtre pazury:
Y gdy ſię połów nieſzczęśliwie nada,
Pies dla przyſługi Pańſkiey trupem pada —

Rą-

Rącze jelenie, ſarny, y zające,
Liſice, wilki, dotąd pſi pędzają,
Aż zmordowane, y z potu mdlejące
Pod myśliwego uſtrzałem padają:
Y by ſię w łowach Pan cieſzył weſelſzy,
Zywcem zwierzynę nieſie ogar śmielſzy —

Na kuropatwy zlata ptak ſpuſzczony,
Wprzód pies wypłaſza to ſtado pierzchliwe:
Czółga ſię z ſtrzelcem do wody uczony,
Y młode gąſki z jezior znoſi żywe:
A tak na ziemi, powietrzu, y wodzie,
Pies na uſłudze wierny, y wygodzie —

Wſtydźcież ſię duſze, przeciw rozumowi
Co Nieba rządy na ſąd pozywacie!
Czemu tak mnogi udział cnoty pſowi?
Wy wielko-myślni, co ſię niemi macie,
Sromota wieków, zwierz ſwym głosem woła,
„Ludziom wdzięczności otwarta pſia ſzkoła.„

Co więcey widzę, ale nie poymuję,
Za co Pan wiąże złaynika powrozem?
Co na koſzarę jego patrząc czuje,
Trawi godziny czy z ciepłem? czy z mrozem?
Chce mi ſie ſpytać, ale nie wypada
Za co mię wiążeſz Panie? pies nie gada —

Nie

Nie rwie powroza, ſpokoynie ſpoczywa,
Spuſzczony, wolny, od domu nie bieży,
Przychodnia widząc z dala oſzczekiwa,
Y tuż przy progu, lub przy wrotach leży:
Na wſzyſtkie ſtrony maiąc wzrok otwarty,
Swym czuciem ſpiące zaſtępuie warty—

Wſkaż mi pſia duſzo! co cię tak uwodzi,
Do śmierci ſługi twóy urząd ſprawować?
Jaka nadzieja chwały, gorzkość ſłodzi,
Nie ſpać, nie dojeść, być bitym, pilnować?
Tyś wierny, baczny, wſzędy czuły śmiałek,
Cała nadgroda, ah! kości kawałek—

Boday te wieki nazad ſię wróciły,
Na hańbę teraz co widzim ſkażonych!
W które naymędrſzych w boſtwo co uczyli
Wierzyć narody, rządzić przełożonych,
Wodzów, żołnierzy, y co duch wyſoki
Przyſzło-widzowy uświęcił w Proroki.

Strożów, ſług wiernych, ſtałych przyiacieli,
W ſpołecznym życiu, ſąſiad niekrzywdzących;
Wdzięcznych, pamiętnych łaſk, które przyjeli
Krzywd tak honoru, życia, Panów mſczących,
Dzielących czyſtą ręką Boże dary,
Wyrażał zmyślnie przez pſów Egypt ſtary—

PA-

Panie! wſzelako choć wielkie pſie cnoty,
O wſtydzie! człowiek ſwoim poniewiera:
Lecz póki dyſzą, ci: te żyją póty,
Pſia cnota z nim ſię rodzi, y umiera!
Tych wola Górna mieć w tym chciała ſtanie,
Mnie rozum cnoty wſkazuje obranie—

Wſzyſtkie ſtworzenia w niezlicznym podziale
Czynią, bo muſzą dobrze, bez nadgrody:
Wſzyſtkie ſtworzenia, gdzie człowiek zuchwale
Z granic rozumney ubacza ſwobody!
Z głupich żądz, podłey dumy, chuci ſzydzą
Gdy że wywraca ludzkość ſwoję widzą—

Panie! gdyś ziemię oddzielał od wody,
Gdyś Nieba w rzędy obſadzał ſwiecami:
Gdyś z zimnych cząſtek kleił mieſiąc młody,
Gdyś dni na przemian rozłączał z nocami!
Gdyś pęd wſzech wiatrów, y co żywie tworzył,
Ufać wſzak w ſobie ſzkołęś nam otworzył.

Widzialność uczy w Tobie mieć nadzieję
Poddana człeku, (*) te dla niego ſzkoła!
Wſzyſtko ſię z próżnych chęci człeka śmieje,
Co dajeſz. na tym mieć dość, wſzyſtko woła:
Gdzie rozum? jeſzcze chcę abyś mi ſłużył,
Ja trwonił marnie, y Tobie ſię dłużył!

(*) *Omnia ſubjeciſti ſub pedibus ejus — &c.* Ps. 8. ℣. 7.

Nie,

Nie, Panie! znam ja co Oyciec z imienia,
Kiedy ſyn właſny proſi kęſa chleba:
Ze mu twardego nie poda kamienia,
Ale też tyle, da: wiele potrzeba;
Mów nieſtronności: jaki z tąd pożytek,
Co daje Oyciec, by to tracił zbytek?

Wſzyſtko mię uczy to, co mam od Pana
Niewiem jak długo, tym ſię będę bawił?
Co mi da w wieczór, gdy odbierze z rana:
Nie będę ſmutkiem nad tym ſerca trawił:
To wiem, żem winien Pańſką całość wrócić
W pierwſze ſkinienie, y z nim ſię nie kłócić—

Moja rzecz proſić (*) bom na to ſtworzony,
Y ſpodziewać ſię z rozdawniczey Ręki,
Co żywi hoynie wſzyſtkie świata ſtrony,
Wezmę? winienem, y wdzięczność, y dzięki!
Nie! będę cierpiał, znowu ſkolmnę: Panie!
Ty mną nie wzgardziſz, ah! to ſię nie ſtanie—

Ja nie pies, motyl, ni wron, ślepych zrzenic,
Kto na złe użyć, proſi: Bóg niedaje,
Y natręt czyliż niedoświadcza? na nic
Zmuſza Opatrzność, klnie Niebo, y łaje!
Ty, coś mnie właſną Twą Ręką utworzył,
Być to nie może, byś głodem zamorzył,

(*) *Petite & accipietis, pulſate: & aperietur vobis* — Joan; 16. c.

To być nie może, wprzód ſię świat rozchwieje
Niż Oyciec dzieciom nie dzieliłby chleba
Nie, wierne Boſtwu nie ſpłoną nadzieje,
Ah! zna Opatrzność, komu czego trzeba: (*)
O Boże duch móy, czy głodny? czy chłodny?
Wdzięczny, ſtat czny, weſoły, pogodny
Spiewa! y ſamych zboyców ſtrachu próżny,
Zna że wygnaniec, y tylko podróżny!

Podobniem y ia, mym ciſnion zmartwieniem,
Krewnych daleki, widząc włos zſiwiony:
Do Opatrzności wzdychał z zadziwieniem,
Twórco! jakże to, ten wiek jeſt ſkażony?
Czemuż przewrotnym dobrze ſię powodzi?
Czyż z ſzalą ſądów ſłuſznych ſię to zgodzi?

Y długoż cierpieć żądzy wyuzdaney
Będzieſz, dobroci? (**) po co natręt czeka
U drzwi świątnicy w łaſki nieprzebraney?
Czemu nie rzekniesz Panie, kto? niech czeka:
Na to gdy patrzę, ah mnie ſerce boli,
Boga ſwym zbrodniom ſłużyć człek niewoli!

(*) *Quaerite primùm Regnum Dei, &c. & haec omnia adijcientur vobis*— Ev.

(**) *Quarè via impiorum proſperatur—Benè eſt omnibus qui operantur iniquitatem*—Jer.

Czèmu odwlekaſz ſprawiedliwe kary?
Właśnie, jak byś miał miękkiey wełny nogi:
Za co poglądaſz na grzeſznych przez ſzpary,
Leniwie idąc karać niecne wrogi!
Czemu Twe Słońce, Twa roſa, Twe pole
Rodzą zarówno przenicę? kąkole?

Już Niebo w gniewie ſwym dawno zmiedniało,
Hartowney ziemia poſtać wdziała ſzali:
Y wiele niewczas po powietrzu grzmiało,
Wiele miaſt, y gór w przepaść popadali:
Maje bez roſy, w południu deſzcz krwawy,
Mordy, zabóyſtwa, kłótnie, rzezie, wrzawy.

Ja co jak miotłą trzebiący przenicę
Smierć zamaſzyſta ſnuiąc ſię po ziemi:
Liczne napełnia gnatami kośnice,
Oſiadłe kraje rzucone puſtemi:
Laſy ſto-letnie mocny wicher ſkruſzył,
Swiat tak jak plewę lekką z gruntu ruſzył—

Mſzcząc ſię żywioły nad krnąbrnym człowiekiem,
Wſzyſtko na przekór, nic ładem nie bieży:
Z żelaznym teraz dzielim czaſy wiekiem,
Twym Bożᴇ ſądom poſpieſzyć należy:
Cóż złych pokarać trzyma Ciebie Pᴀɴɪᴇ?
“ Miłość, y zwykłe poprawy czekanie!—„

Ro-

Rozumie duſzy, bez wſtydu, bez czoła,
Bez ſerca, cnoty, wrażeń czucia wiary:
Pies ciebie uczy, żywiół z gniewem woła,
(Dość, y cierpliwość ma cele, ma miary)
Długo? czy krótko? okaże ſię w koniec;
Że na ſąd porwie cię śmiertelny goniec!

Twardey ogryzek kości przed brytana
Rzucony, czy przed Libiyſkie tygryſy?
Ukraca dzikość, daje poznać Pᴀɴᴀ,
Co z właſney cały świat wyżywia miſy!
Jeſt kto złagodzi y Hirkańſką lwicę,
Ty na dar Niebios bez wſtydu maſz lice!

Ey! barankiem ſię cichym ten Pᴀɴ ſtaje
Lecz kiedy Parka nici ſwey doprzędzie:
Teraz ci pierś ſwą tak jak Matka daje,
Wierz że z baranka okrutnym lwem będzie!
Chciey, ſpodziewaj ſię, kto ci broni proſić?
Lecz, co Bóg zdarzy, dziękuy, y miey doſyć—

Kon-

Konkluzya Uwag.

Tą przenikniony prawdą, kórz się Panu
Gdy są wdzięcznieyſze czcze duchy dla ciebie
Nizli ty Bogu! mimo muſu ſtanu:
Ah wieleś winien czci Jego potrzebie!
Wſzyſtko na ciebie o wdzięczność Mu woła
Co zmyſłów czuciem otacza cię zgoła —

Mów zadziwiony Dobrocią niezmierną
"Pełna tajemnic, w zamiarach Istoto!
"Jakżeś jeſt dobrą nad duſzą niewierną?
"Co ią uhańbia czcza para ſwą cnotą?
"Ty nas oświecaſz, a my ſię błąkamy,
"Chodzim w ślepocie, bo ſię w niey kochamy.—

"Ty uſpoſabiaſz nąs choć torem krętym,
"Gdzieś zamierzyła ſzczęśliwość prawdziwą;
"My opor czyniąc, Przeznaczeniom swiętym,
"Zawodzim Twoią Boſką myśl życzliwą!
"Y choć odnawiaſz mocą Praw Twych ducha,
"Jednak natura, ah! ſłaba, y głucha!—,,

Boże! jak wiele oporu na swiecie,
Co ſię uchyla przed Twemi prawami!
Właśnie kochane od ſwey Matki dziecię
Gardzi miłości, y cnoty radami:
Tak człek, by mucha ſgnie w zgubie, w oſtatku
Zoſtawion ſobie, jęczy w złym przypadku—

Ty chceſz człowieka widzieć w ſzczęścia ſtanie,
On niechce, ſzuka w kródkich zmyſłach zguby!
Błąd jego, prawdy Twe ruynuje Panie
Gdy lubi widok omamień rachuby!
Cnota rozumem, wiarą zalecona,
Czczym mu przedmiotem, owſzem uwſtydzona

O Prawo-Dawco, o wieczny Jehowa
Boże! cierpliwie znoſiſz, widząc z Nieba!
Niedocieczona Twa cierpliwość owa
Kryje pioruny, choć ich w zemſtę trzeba:
Jak ſprawiedliwych wzdychania tajemne,
Tak przeciw zemście łzy cnoty daremne!

Boże! Ty ſłuſznie rządziſz ruchem świata,
Czemu bez-karny świat Twey ſprzeczny woli?
Niewdzięczny, Twemi darami pomiata,
Czem go nie gubiſz? (*) wſzak Cię ſerce boli,
Jak że Twoją praw moc ma za bez-czynną:
Tak złość pomnaża, złością daley płynną!—

Tak jeſt panujeſz odwiecznie nad światem,
Y uczyſz ludzi ze zwierząt przykładem,
Zeć winni wdzięczność, że przeſtawać na tem
Maią, acz dajeſz mniey, lub ſporſzym ſkładem:
Nie ſarkać, mruczeć, lecz w potrzebie prosić
Zginąłby grzeſznik, byś przeſtał grzech, znosić.

(*) *Zelus comedit me.* Ps. 68. v. 12.

Ah! wiecznie będziesz wiekować o Panie, (*)
Ale nie wiecznie cierpieć nasze błędy! (**)
Ta myśl przeszywać winna przekonanie
Które jest wśrzód nas, y mamy go wszędy!
Twa sprawiedliwość waży nasze myśli,
Lecz do poznania nie wszyscy jey przyszli—

O! już niewiele zostaje dni pono,
Których oświecać zbrodnie będzie słońce!
Prawdę Twych świateł (które dziś wzgardzono)
Już śmiertelności niedościgną gońce:
Cnota też skończy swą probę, jak złoto,
Ah daruy moment Przedwieczna Istoto!

Cnota z prób wielu chociaż uciśniona,
Umie zachować Twoje Przykazanie!
Znanać z zdolności, wiarą umocniona
Uraz nie pomni prócz, dla Ciebie Panie!
Coś w zwierzach cnoty wzór dla ludzi stawił
Niechciey, byś zgubą świat warty nabawił—

(*) *Tu autem Domine in æternum permanes*, Ps. 101. ℣. 13.

(**) *Vindex est Orbis.*—Sap. 16. ℣. 17.—*Non parcet in die vindictæ.* Prov. 6. ℣ 34.

Jeszcze jest dosyć bojących się Ciebie
Dla tych, darujesz wszystkim, jak dla Lotha:
Czczących Twe prawa, czyż w nicestwie zgrzebie,
Równo ze złemi Nayświętsza Dobrota?
Owszem umocniy Czcicielów Twey rady
Dobrzy naprawią złych, swemi przykłady—

O Sędzio światów! w którego jest Ręce
Twór, y nicestwo! zniszczeń, lub wieczności!
Ten dar jest z Oycać, wszak dany po Męce,
Gdyś mu offiarę spełnił błagalności:
Owoc Krwi Twojey, niechay złych wszech uczy:
Dajesz? nie? wolnoć, niechay nikt nie mruczy.

Duchu wieczności! życie mego ducha,
Jakiż czas byt móy może ograniczyć?
Czem ociężałość we mnie ślepa? głucha?
Na dni przyszłości, których nieprzeliczyć!
Wieczny Jehowah! by me Tobie siły,
Punkt bytu, końca: wdzięcznością płaciły!—

O
WIELKOSCI BOGA.

Boże! Tyś Wielki, Tobie cześć y chwała, (*)
Jako płaszcz jaki jasność Cię odziała;
Ten namiot ręką Ty rozbiłeś Twoją
Niebo, nad którym wody wiszące stoją;
Chmury Twóy powoz, wiatry Twoie cugi;
Burza posłańcem, a pioruny sługi —

Ta ziemia Twoją utwierdzona mocą
Twoim skinieniem idzie dzień za nocą:
A którey służą y światłość y cienie,
Przepaści mgłę jey dały za odzienie:
Skoroś rzekł słowo: wnet Nieba zagrzmiały,
Pola w dół poszły, a ku gorze skały —

(*) z Psalmu 103.

Mo-

Morzu granice wytknąwszy na wieki,
Zrzódłami z opok powzbierałeś rzeki:
Tu się zwierz chłodzi, co na polu żyie
Tu łoś, tu jeleń upragniony pije:
Tam po gałęziach ptaszęta z roskoszą
Pienia Ci wdzięczne na przemiany głoszą—

Ty na swym Niebie o Panie nad Pany,
Ronisz na ziemię deszcz nader żądany:
A ona starczy Twojey łaski syta
Wszystkiego, wszystkim: ztąd trawa obsita:
Tuczy bydlęta, ztąd dla ludzi ziele,
Ztąd siły z chleba, ztąd z wina wesele —

Taż wilgoć żywi dęby, sosnie, klony,
Y Cedr Libanu Twą ręką pieszczony:
Gdzie ptak rozliczny z pisklętami żyje,
Gdzie jeleń buja, a sarna się kryje:
Zna swoie pory twarz xiężyca blada,
Zna słońce kiedy wstaje y zapada —

Tu

Tu głodne ſwięta wychodzą w potrzebie
Rycząc pokarmu żądają od Ciebie:
Powſtało ſłońce, wnet całą gromadą
W Twoich ſię łożach ſpokoynie pokładą
Tym czaſem człowiek od poranney zorze
Idzie pracować ku wieczorney porze—

Ktoż to wyliczy co morze ukrywa?
Twojeć to wſzyſtko, co leci, co pływa:
Otworzyſz rękę wſzyſcy naſyceni
Zwróciſz oblicze, wſzyſcy zaſmuceni,
Ducha im wezmieſz, w niwecz ſię obrócą
Duchą im natchnieſz, do życia powrócą—

Niechay więc odtąd o Rządco Syonu!
Wdzięczność cię moja wielbi aż do zgonu;
Niech złych na ziemi nie poſtanie noga
Ty moje czucie! chwal wielkiego Boga:
Którym gdy ſpoyrzy, ziemia drzy, y którym
Ledwo tchnie ręką, z dymem póydą góry—

KONIEC.